

Ludwik Chmaj

JAN PLACENTINUS - KOŁACZEK

NIEZNANY KARTEZJANIN XVII WIEKU

Nazwisko Jana Placentinusa-Kołaczkę nie jest znane polskiemu czytelnikowi. Nie wiele o nim umieją też powiedzieć zawodowi historycy filozofii.

Franciszek Bouillier, autor dwutomowej *Histoire de la philosophie Cartésienne*, zna jego nazwisko, chociaż w przekręconej postaci (Placentius), wymienia jedną z jego rozpraw, o innych nic nie wspomina i każe nam uważać go za Niemca, nie wiedząc, że Placentinus był Polakiem, chociaż był profesorem uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą. Warto więc wydobyć go z niepamięci i przypomnieć losy jego życia i pracy.

Jan Kołaczek (bo takie było jego prawdziwe nazwisko)¹ pochodził z rodziny Braci Czeskich, która z powodu prześladowań religijnych opuściła swoją ojczyznę i schroniła się w 1627 r. do Leszna pod opiekę jego właściciela Rafała Leszczyńskiego, wojewody bełskiego. Leszno słynęło wówczas jako ostoja wszystkich prześladowanych, szukających możliwości dla swej spokojnej pracy. Do Leszna przybyli luteranie z Góry ze Śląska. W Lesznie osiadł też po tułaczce Jan Amos Komeń-

¹ Wiadomości o pochodzeniu, życiu, studiach i pracy uniwersyteckiej Placentinusa-Kołaczkę czerpię z dzieł następujących:

Akta uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą, znajdujące się w bibliotece uniwersyteckiej we Wrocławiu jako tzw. *Francofurtana* z lat 1635—1683.

Beckman Joh. Chr. *Notitia Universitatis Francofurtanae...* Francofurti ad Viadr. 1707.

Memoranda Francofurtana Notitia Universitatis. Wyd. J. Chr. Beckman. Frankfurt 1676.

Acten und Urkunden der Universität Frankfurt a. O. Herausgegeben von Gustav Bauch. Breslau 1897.

Diarii Biographici. Tomus II. Opera ac studio Henningi Witte, Riga 1691.

Publicationen aus den K. Preussischen Staatsarchiven. XXXVI Band. *Aeltere Universitäts Matrikeln I Universität Frankfurt a. O.*, III Band.

Publikationen des Vereins für die Geschichte von Ost-und Westpreussen. Die Matrikel der Universität zu Königsberg. Band I, S. 504, 506.

Deutsche Wissenschaftliche Zeitschrift für Polen. Posen 1930. Heft 19: Theodor Wotschke *Lissaer Studenten bis 1800*, s. 127.

Theatri Cometicici pars prior... Auctore Stanislao de Lubienietz Lubienecio Rolitsio. Amstelodami 1667, s. 549—574.

ski, któremu szkoła leszneńska, dzięki dokonanej przez niego w roku 1640 reformie, zawdzięczała swoją światową sławę. I może dzięki pracy owych obcych przybyszów wzrósł dobrobyt miasta, skoro powstało niebawem nawet specjalne przysłowie: *Lissa fructu multum spissa*.

W tym właśnie mieście urodził się 5 czerwca 1630 r. Jan Kołaczek jako syn Jana i Katarzyny Bochdaneckiej. Początkowe nauki odbył on w szkole leszneńskiej, po czym jako 18-letni młodzieniec wyjechał w lipcu 1648 r. na dalsze studia do Gdańska, w rok potem (15. VI. 1649) zapisał się na uniwersytet w Królewcu za rektoratu Kaspra Perbandta, profesora prawa. Jednakże i w Królewcu pobył tylko 2 lata, bo 2 lipca 1651 r. widzimy go już na studiach teologii i matematyki w uniwersytecie w Gronindze wraz z gdańszczaninem Janem Spechtem i Polakiem Janem Bythnerem. W Gronindze Kołaczek słuchał wykładów profesora historii, znanego kartezjanina Tobiasza Andreae, który go wprowadził w filozofię Kartezjusza, oraz Samuela Maresiusa, profesora teologii. Z Groningi przeniósł się na studia do Lejdy, gdzie był uczniem profesora Heidanusza i Jana de Raey (1622—1701), profesora filozofii, najwierniejszego wielbiciela Kartezjusza. Tu wszedł Kołaczek w bliższe stosunki z kartezjanami: Corneliussem van Hogelande, Gwalterem Markiniusem, Danielem Lipstorffem (1631—1684). Studia te u bezpośrednich uczniów Kartezjusza uczyniły Kołaczka zapalonym zwolennikiem filozofii myśliciela francuskiego.

W zimie 1653 r. wraz z Wacławem Węgierskim, również pochodzącym z Leszna, zapisał się Kołaczek na uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą. Dał się tam widocznie poznać jako dobry matematyk, bowiem został niebawem profesorem matematyki w owym uniwersytecie, a to na podstawie obrony swoich tez 3 grudnia 1653 *ex universa mathesi* pod przewodnictwem Jerzego Mellemana, profesora języka greckiego. Były to tezy z arytmetyki, geometrii, geodezji, astronomii, astrologii, muzyki, optyki, statyki oraz architektury cywilnej i wojskowej. Charakterystyczny jest ich aspekt praktyczny. Placentinus zwraca uwagę, że za pomocą logarytmów będzie można łatwiej rozwiązać różne zagadnienia astronomiczne, geodezyjne i geograficzne, niżli przy pomocy „wstrętnego mnożenia i dzielenia”. Zagadnienia ogólnej matematyki rozpatruje z punktu widzenia ich użyteczności dla rozwiązania różnych zagadnień praktycznych, a w szczególności budownictwa cywilnego i wojskowego.

Ponadto widoczna jest w jego tezach tendencja do rozwiązywania wszelkich zagadnień na drodze naukowego badania za pomocą doświadczenia i eksperymentu. Odróżnia wyraźnie to, co się wydaje naszym zmysłem, od tego, co się da stwierdzić na podstawie ścisłych badań.

W tezach swych dotyczących astronomii odrzuca istnienie sfer przezroczystych. Twierdzi, że ziemia nie może być uważana za centrum świata słonecznego, że księżyc świeci światłem pożyczonym, a plamy i różnice w odcieniach światła wskazują na istnienie na nim dolin, zagłębień i gór, próbuje również tłumaczyć niezwykłymi ruchami powietrza przyływ i odpływ morza. Zdaje sobie sprawę z trudności badań astronomicznych z powodu wielkiej odległości ciał niebieskich od ziemi i podnosi znaczenie obserwacji, zwłaszcza zaćmienia słońca i księżyca, mimo że wierzy jeszcze, podobnie jak wielu współczesnych, że wszystkie gwiazdy, tak stałe jak i błądzące, wywierają wpływ na sprawy ziemskie. W tezach nie wymienia żadnych autorów, od których czerpał swe wiadomości i nie widać bynajmniej jakiegokolwiek wpływu Kartezjusza. Przebija w nich ostrożność ucznia, nie chcącego zrazić sobie swych profesorów. Lepiej natomiast poznali go koledzy, skoro jeden z nich poświęcił mu wiersz, który zaczynał się od słów: „Placentinusie, przyniesiony falą morza Batawskiego, sprowadzasz jego bogactwa, szczęśliwy, na nasze wybrzeże”.

W roku następnym (1656) Placentinus już jako profesor matematyki napisał „sposobem geometrycznym” rozprawę dotyczącą przyływu i odpływu morza, której podjął się bronić 19 lipca jego uczeń z Leszna Paweł Laurinus (Wawrzyniok). Rozprawę tę dedykował Fryderykowi Wilhelmowi, elektorowi brandenburskiemu, w dowód *subiectissimae devotionis* z prośbą, by wolno mu było pod jego opieką „bronić prawdy matematycznej”. Co było powodem, że Placentinus zapalał nagle miłością do elektora i wynurzał przed nim swe uczucia dla niego, nazywając go „pobożnym, miłującym pokój, ojcem ojczyzny, obrońcą prawdy”? Starał się niewątpliwie tym sposobem go sobie pozyskać, albowiem statut uniwersytetu we Frankfurcie nad Odrą z 1640—1641 r. zabraniał wprowadzania w wykładach uniwersyteckich jakiegokolwiek nowego sposobu filozofowania oraz zwalczania filozofii perypatetycznej. Placentinus, który wiedział o tym, chciał się opieką wpływowego protektora zasłonić przed ewentualnym niebezpieczeństwem. Stał on bowiem już z początkiem 1654 r. w swoich tezach matematyczno-fizycznych o ziemi, jak też w owej rozprawie, dedykowanej elektorowi, wyraźnie na gruncie fizyki kartezjańskiej i za pomocą pojęć owej fizyki próbował wyjaśnić zarówno powstanie ziemi, przemiany na niej zachodzące, jak i przyływ i odpływ morza. Ale, by przekonać elektora o użyteczności swej działalności naukowej, wydał w 1655 r. *Architekturę wojskową* oraz tezy o sposobie łatwym *muniendi ac delineandi regularia munimenta*. Swoją obserwację zaćmienia słońca, dokonaną

2 sierpnia 1654 r., poświęcił również elektorowi, podnosząc jego zasługi w popieraniu nauk.

„Oczywiście jeżeli jaka nauka — pisał — to przede wszystkim matematyka potrzebuje opieki tak potężnej zarówno dlatego, iż jest dostatecznie trudna i niemałych ponadto wymaga kosztów, jak i dlatego, że jeśli dziś mniej jest głupców, którzy by ją całkiem zniweczyli, to przynajmniej jest dość wielu epikurejczyków, którzy mają do niej wstręt, uważając, że wszystkim rządzi przypadek. Ponadto im mniej jest takich, którzy rozumieją się na prawdziwej i solidnej matematyce, jak ona z różnych błędów z dnia na dzień coraz bardziej się wyzwala, tym więcej, jak to zwykle bywa, posiada ona wrogów zawistnych i nią pogardzających: z tych to powodów nie znajdzie licznych wielbicieli, jeśli nie pozyska sobie takich i tak wielkich dobrodziejów i opiekunów, pod których osłoną i obroną będzie można bezpiecznie i całkowicie poświęcić się jej badaniu”.

Te jego zabiegi zostały uwieńczone powodzeniem. Otrzymał on tytuł matematyka elektora brandenburskiego. Od tego czasu Placentinus zyskał więcej śmiałości i rozpoczął wykłady filozofii Kartezjusza.

Na uniwersytecie frankfurckim studiowało podówczas wielu Polaków. W albumie uniwersyteckim spotykamy nazwiska Aleksandra Sierakowskiego z Sandomierza, Stanisława Demianowicza z Krakowa, Jędrzeja Sitkowskiego, Jana Rokizańskiego, Zalańskiego, Jerzego Wojtusa, Chwałkowskiego, Pawłowskiego z Leszna, a wśród samych uczniów Placentinusa, oprócz Demianowicza i Adolfa Małowiejskiego, znajdowali się Ślązacy Fryderyk Eberbach i Jan Wawrzyniok (Laurinus) z Bytomia. Oni to, oprócz Niemców z Malborga, podejmują się pod przewodnictwem swego profesora obrony różnych tez fizycznych, opartych na zasadach filozofii Kartezjusza. Dowiadujemy się o tym z dzieła Placentinusa wydanego pt. *Renatus Des-Cartes triumphans, id est Principia Philosophiae Cartesiana in Alma Viadrina ventilata et defensa* (1655).

Dzieło to poświęcił Placentinus elektorowi brandenburskiemu. W dedykacji napisanej 7 listopada czytamy następujące słowa: „Pobudką moją było tylko sumienie i niez mordowane pragnienie wydobywania prawdy filozoficznej z ciemnicy Demokryta i rozpowszechnienia wydobytej, o ile możliwości, dla dobra społeczeństwa. Niemało wzmocniła to pragnienie prośba niektórych studentów szukających prawdziwej filozofii. I zaiste nie bez przykrości dowiaduję się, iż badanie tej prawdy wywołuje u niektórych nienawiść do mnie, gniewy i niechęci”. Zaznaczył również, że do wykładania nowszej filozofii nie pobudziły go ani poklask tłumu, ani ambicja czy czcza sława, ani też nie skłoniła

go do tego korzyść czy zysk prywatny, co mogą poświadczyć jego słuchacze. Powoływał się przy tym na to, że filozofia Kartezjusza znalazła już za granicą wśród wykształconych wielu gorliwych obrońców i zwolenników.

W wykładach swoich szedł Placentinus wiernie za myślą Kartezjusza. Mówiąc o zasadach poznania ludzkiego, podkreślał znaczenie powątpiewania, zwłaszcza o przedmiotach zmysłowych. Stwierdzał on, że poznanie naszej duszy jest pewniejsze i oczywistsze niż poznanie ciała, że poznanie w ogóle zależy przede wszystkim od poznania Boga jako bytu najdoskonalszego, którego ideę w nas odkrywamy, a który nas mylić nie może. Przyjmował jako zasadę, iż prawdą jest to wszystko, co jasno i wyraźnie pojmujemy. Przyczyny błędów doszukiwał się, podobnie jak Kartezjusz, nie tylko w tym, iż wola sięga dalej niż rozum, ale i w tym także, że ulegamy przesądom dzieciństwa, nie umiemy się ich wyzbyć, a pojęcia nasze wiążemy ze słowami, które nie odpowiadają dokładnie rzeczom. Placentinus ograniczał jednak zakres badania filozoficznego wyłącznie do rzeczy nie podlegających Objawieniu i utrzymywał, że natury Boga poznać nie możemy. Mówiąc zaś o całkowitej autonomii badań naukowych zaznaczał, iż śmiesznym jest i niedorzecznym uzależniać zjawiska fizyczne od przyczyn ponadnaturalnych.

Pomimo to nie wierzył Placentinus w nieograniczoną zdolność poznania ludzkiego i zakreślał mu wyraźnie granice poznawania przyczyn ze skutków drogą doświadczalną, a nie za pomocą samych rozumowań. W słowach tych tkwił wyraźnie akcent antyscholastyczny.

W fizyce, podobnie jak Kartezjusz, określał Placentinus istotę ciała, nie uznawał atomu ani próżni, odrzucał wielość światów, uważając ten, który istnieje, za nieograniczony, a nie nieskończony, w Bogu upatrywał pierwszą przyczynę ruchu i tak samo jak Kartezjusz formułował prawa ruchu. Jakkolwiek przyznawał, że teoria Kopernika jest prostsza i jaśniejsza niż Tychona de Brahe, przecież nie miał odwagi oświadczyć się za nią wyraźnie i takich samych jak Kartezjusz szukał wybiegów dla wyjaśnienia zjawisk niebieskich. Ponieważ zaś bardzo obszernie i szczegółowo wykładał swoim uczniom fizykę, astronomię i meteorologię, można z tego wnioskować, że chciał ich zainteresować raczej badaniami naukowymi, aniżeli zagadnieniami metafizyki.

W wykładzie o ogólnych zasadach fizyki zasługują na uwagę argumenty, za pomocą których Placentinus uzasadniał konieczność odrzucenia koncepcji filozoficznej Demokryta. Przyznaje, że każdy zgodzi się z jego twierdzeniem, iż istnieją drobne ciała, niedostrzegalne przez

zmysły, posiadające różne wielkości, kształty i ruchy, za pomocą których tłumaczyć należy powstanie wszystkich ciał. Niemniej musi się odrzucić „sposób filozofowania” Demokryta, ponieważ: 1) uważa on owe ciała za niepodzielne, 2) przyjmuje istnienie próżni, 3) przypisuje owym ciałom ciężar, podczas gdy ta cecha nie przystępuje ciałom samym przez się, ale zależy od położenia i ruchu innych ciał. Wreszcie racje, za pomocą których Demokryt usiłował wyjaśnić powstanie ciał, nie zgadzają się dostatecznie z sobą. Inaczej rzecz się ma z filozofią Kartezjusza. Kartezjusz wyszedł z zasad bardzo prostych i jasnych, rozpatrywał, jakie mogą zachodzić różnice pomiędzy wielkościami, kształtami i położeniami ciał, jakie wreszcie z tych różnic mogą wypływać skutki, a stwierdziwszy te właśnie skutki w rzeczach zmysłowych, uznał swój sposób wyjaśnienia zjawisk za jedynie prawdziwy. Dlatego to Kartezjusz bynajmniej nie twierdził, iż rzeczy tak powstały jak on to utrzymuje, ale tylko, że mogły tak powstać, a wartość jego sposobu wyjaśnienia polega na tym, iż jest on prosty i jasny.

Równocześnie Placentinus zwracał uwagę, że filozofia Kartezjusza nie jest nowa, ale że jest ona ze wszystkich najbardziej *antiqua et vulgaris*, nie przyjmuje ona żadnej zasady, której by nie dopuszczał Arystoteles czy inni filozofowie. Dowieść tego usiłował Placentinus w rozprawie pt. *Syncretismus inter Renatum Des-Cartes et Aristotelem institutus in Alma Viadrina*. Też tej rozprawy bronił jego uczeń, Jan Wilhelm de Rodem 19 lipca 1655 r. z powołaniem się na słowa samego Kartezjusza w IV części *Zasad* art. 200 i 187. Placentinus znał dobrze list Kartezjusza do Dinet'a, w którym to liście filozof z całą pewnością siebie podnosił znaczenie swej filozofii i jej odrębność od dawnej. Placentinus cytował nawet dosłownie te jego zdania, by przeciwnik nie mógł z nich ukuć oręża przeciw niemu. Nie przywiązywał on wszakże do owych słów filozofa zbyt wielkiego znaczenia, gdyż pragnął ukryć wrogi stosunek nowej filozofii do dotychczas panującej.

Zgodność filozofii Kartezjusza z filozofią Arystotelesa upatrywał Placentinus w sześciu punktach:

1. Kartezjusz odnajdywał te same co i Arystoteles pojęcia wspólne, leżące u podstawy wspólnego doświadczenia i rozważań matematycznych i odróżniał je od specjalnych zasad filozofii perypatetycznej;
2. Podobnie jak Arystoteles (*Metaph* II, 1), Kartezjusz uważał wątplenie za konieczny warunek zdobycia wiedzy pewnej;
3. Podawał on te same racje, dlatego powinniśmy wątpić o rzeczach zmysłowych, przy czym Arystoteles (*Anal.* I, 25) stwierdzał ponadto, że z samych spostrzeżeń zmysłowych nie da się osiągnąć nauki, która musi operować pojęciami ogólnymi;

4. Kartezjusz, podobnie jak Arystoteles (*Anal.* I, 2), twierdzenie „myślę, więc jestem” przyjmował za pierwszą i bezpośrednią zasadę, która nie wymaga żadnego dowodu;

5. Kartezjusz, podobnie jak i Arystoteles, budował swoje dowody na sposób geometryczny, stawiając na pierwszym miejscu definicje, następnie postulaty i aksjomaty, stanowiące oczywistą podstawę dowodzenia;

6. Kartezjusz, tak jak Arystoteles, uważał, że najpierw należy dowiedzieć, że jakaś rzecz istnieje, a potem dopiero badać, czym ona jest i jakie są jej przyczyny.

Wykazując owe formalne, lecz niezbyt przekonujące, podobieństwa obu systemów filozoficznych pragnął Placentinus uspokoić tych, którzy krzywo patrzyli na jego wykłady nowej filozofii, podkopującej powagę Arystotelesa. Tym też należy sobie tłumaczyć fakt, że w swoich wykładach poświęcał najwięcej miejsca zagadnieniom astronomicznym i fizycznym. Rozpatrywał je bardzo szczegółowo i nie pomijał niczego, co by mogło zainteresować ówczesnego słuchacza czy czytelnika. Wyjaśnienia zjawisk czerpane z Kartezjusza uzupełniał własnymi hipotezami, świadczącymi o jego dążności do tłumaczenia wszystkiego w sposób naukowy. Tak usiłując wyjaśnić istotę życia organicznego, *spiritus vitalis*², za pomocą materii subtelnej, wywołującej ruch i ciepło naturalne, a otrzymywanej ze światła słonecznego i powiększanej przez pożywienie i leki, twierdził, iż niedorzeczne jest tłumaczenie działalności duszy procesów organicznych, które są wspólne człowiekowi i zwierzętom; śmierć następuje nie dlatego, że dusza z ciała uchodzi, ale dlatego, że ustaje ciepło, a główne narządy ciała ulegają zepsuciu.

Wybrany w 1658 r. rektorem uniwersytetu Placentinus bronił tych swoich poglądów w *Rozprawie filozoficznej*, skierowanej, przeciwko Jerzemu Kirchmajerowi, profesorowi wittenberskiemu. W 1660 r., kiedy został dziekanem, zajął się zagadnieniem, w jaki sposób można by uniknąć błędów szczególnie w badaniu przyrodniczym³.

Zadanie filozofa — pisał — polega nie na tym, by obserwował zewnętrzne różnice i kształty przedmiotów, by zajmował się powierzchniami i obłonkami rzeczy, ale, by badał budowę ich cząstek oraz ich ruchy i poznał ukryte przyczyny rzeczy. Badanie to jest trudne i nie jest wolne od błędów. By ich uniknąć, odwoływał się Placentinus

² *Dissertatio Philosophica probans calorem et motum membrorum naturalem in humano corpore, adeoque vitam non procedere ab anima, quae unica est scilicet rationalis, sed a materia coelesti subtilissima, analoga elemento solis et stellarum fixarum.* 1659.

³ *Dissertatio Philosophica exhibens modum praecavendi errorem in veritatis philosophicae imprimis naturalis inquisitione atque diiudicatione iuxta principia Renati Des Cartes.* 1660.

do tych wywodów i wskazań, jakie odnajdywał w filozofii Kartezjusza. Najgłówniejsze źródło błędów upatrywał więc w niewłaściwym postępowaniu się wolnością przy wypowiedaniu sądów o rzeczach, których jasno i wyraźnie nie pojmujemy.

W 1665 r. został Placentinus obrany po raz drugi rektorem uniwersytetu. W tym czasie coraz bardziej zaczęły go interesować zagadnienia astrologiczne. Już w rozprawie swojej z 1659 r. o ciepłe naturalnym ciała ludzkiego wyraził przypuszczenie, że zaćmienie słońca, utrudniając promieniowanie, osłabia ciepłość organiczną i wywołuje różne choroby. Ta idea astrologiczna opanowuje jego umysł coraz bardziej i wzmacnia w nim przekonanie, że i zjawisko komet nie pozostaje bez wpływu na życie ludzkie, co więcej, jest znakiem ostrzegawczym, który powinni sobie wziąć do serca przede wszystkim władcy państw odpowiedzialni za szczęście swych poddanych.

Wiadomo, że pomimo częstych już podówczas obserwacji astronomicznych i poważnych prób wyjaśnienia ruchów ciał niebieskich byli jeszcze astronomowie (Kepler, Tycho de Brahe, Riccioli), którzy przypisywali gwiazdom i planetom życie, a nawet byli skłonni uważać je za zjawiska nadprzyrodzone. Szczególne zainteresowanie budziło podówczas okryte zbyt wielką jeszcze tajemnicą zjawisko komet i domagało się jakiegoś naukowego wyjaśnienia. Dlatego to, ciekawy bardzo tej rzeczy, Stanisław Lubieniecki (1623—1675) zwrócił się do wszystkich wybitniejszych uczonych ówczesnej Europy z prośbą o wypowiedzenie się w tej kwestii. Placentinus, który 20 marca 1661 r. obserwował zaćmienie słońca, a trzy lata potem ruch komety i o tych swoich obserwacjach napisał małe rozprawy, nie był nieznanym Lubienieckiemu. Toteż i on otrzymał podobny list, w którym Lubieniecki, prosząc go o zdanie, podnosił, iż wiąże ich z sobą *communis gentis vinculum* (list z grudnia 1664 r.). Placentinus, spełniając prośbę Lubienieckiego, przesłał mu swoją *Obserwację astronomiczną i astrologiczną*, specjalnie dla niego napisaną. Obserwację tę poprzedził przedmową, w której zwracał się do wszystkich panujących oraz do władz kościelnych, aby kierując się bojaźnią bożą, bronili wolności sumienia, nad którą władza do Boga tylko należy, a w rządzeniu narodami powierzonymi swej opiece kierowali się prawami „sprawiedliwości, równości i pokoju”.

Lubieniecki, dając wyraz uznaniu dla jego działalności uniwersyteckiej, zaznaczał, iż „ojczyzna nasza musi sobie gratulować, że widzi na sąsiedniej i przyjaznej ziemi, jak on pod opieką sławnego księcia elektora zdobywa sobie sławę świetnymi dziełami swego umysłu i zabiega o dobro publiczne”. Równocześnie jednak wyrażał obawę, że słowa

Placentinusa zbyt śmiała (*multa libertate dicta*) nie spodobała się wielu, chociaż on sam zgadza się z nim całkowicie. Zachęcony tym Placentinus posłał w kwietniu 1665 r. dalsze trzy egzemplarze swego pisma Lubienieckiemu z prośbą o wysłanie ich królowi francuskiemu, duńskiemu i szwedzkiemu, aby wiedziano, że on „człowiek prosty” zaleca wszystkim chrześcijanom bogobojność, panującym zaś „sprawiedliwość jako słuszną normę rządów”.

Co do samego zagadnienia komet, które szczególnie interesowało Lubienieckiego, Placentinus nie wypowiadał się zbyt obszernie. Powołując się na Kartezjusza zaznaczał krótko, że pochodzenia komet nie należy wywodzić ani ze słońca, ani z planet, ani też z jakichkolwiek wyziewów. Powstają one z wyradzania się gwiazd stałych, a ruch ich jest nieprawidłowy stosownie do wiru i układu komet, bez stałego i określonego prawa natury. Wiele natomiast rozwodził się Placentinus o wpływie komet na życie ludzkie. To swoje przekonanie starał się uzasadnić argumentami zaczerpniętymi z filozofii Kartezjusza, chociaż musiało mu być niewątpliwie wiadomo, że filozof francuski miał wręcz przeciwne zdanie i kpił sobie z Jana Morina, profesora Collège de France, który uważał się za znawcę astrologii.

Zdaniem Placentinusa dwie rzeczy przemawiają za tym, że taki wpływ istnieje: 1) ponieważ w naturze nie ma próżni pozbawionej jakiegokolwiek substancji cielesnej, przeto każde ciało, zwłaszcza wielkie, poruszając się działa na ciało stykające się z nim, a te na dalsze itd., i dlatego ciała ludzkie nie są wolne od wpływu, jaki wywierają na nie zmiany zachodzące w makrokosmosie; 2) codziennie doświadczamy wpływu naszego ciała na duszę, jesteśmy smutni lub weseli, nie zdając sobie sprawy dlaczego. Dusza bowiem jest ściśle z ciałem związana i jakby w nim zanurzona i jej stany podlegają nieustannie zmianom zachodzącym w ciele. Działanie więc gwiazd na ciało musi się równocześnie odbić i na naszych przeżyciach wewnętrznych. Zresztą, by jeszcze więcej siły nadać swoim argumentom, nie zapomniał Placentinus dodać, że zdaniem *Pisma* komety są znakami ustanowionymi przez Boga na firmamencie niebieskim. Znakami czego? Znakami klęsk i nieszczęść, wojen i katastrof — odpowiada Placentinus.

Nie od rzeczy będzie tu zwrócić uwagę na stanowisko Andrzeja Wiszowatego w tej samej kwestii. Wiszowaty, który, jak to widać z jego korespondencji z Lubienieckim, znał dobrze ówczesną literaturę astronomiczną, jest bardzo ostrożny w swych rozumowaniach. Jedno jest dla niego tylko pewne, że wyjaśnienia zjawisk szukać należy wyłącznie w przyczynach naturalnych. Dla Wiszowatego nie jest żadnym argumentem powoływanie się na *Pismo*, jeśli chodzi o poznanie rzeczy

naturalnych. Jakkolwiek uważał on za prawdopodobne zdanie swojego nauczyciela filozofa holenderskiego Burgersdicka (1590—1629), że komety mogą być przyczynami pewnych zmian meteorologicznych czy nawet nieurodzaju i zarazy, niemniej podnosił równocześnie, że zjawiska te mogą mieć także inną przyczynę. Odrzucał natomiast Wiszowaty bezwzględnie zdanie tych, którzy, jak Placentinus, twierdzili, że przyczyn wojen, buntów i przemian politycznych szukać należy w działaniu komet. „Wzruszenia ludzkie, bunty, wojny i następujące wskutek tego zmiany rządów oraz przewroty w państwach zależne są w dużej mierze od woli człowieka; nie są one wywołane przez komety, ani też nie można ich wyjaśnić działaniem sił przyrody” — pisał Wiszowaty 25 września 1665 r. do Lubienieckiego. Działaniu temu sprzeciwia się wolność woli ludzkiej, która jest źródłem wszelkich czynów człowieka.

Zdawał sobie sprawę z możliwości podobnego zarzutu Placentinus. Przyznawał, że doświadczamy w sobie wolności naszych działań i tej wolności nie negował. Przed powyższym zarzutem jednak bronił się tym, że rozum nasz jako skończony nie może pojąć tego, co jest niewyznaczone. Wiemy wszak, że potęga Boga jest nieskończona i że Bóg nie tylko od wieków przewidział co jest i być może, ale też tak chciał i zarządził, nie rozumiemy jednak, jak wobec tego działania ludzkie mogą być niewyznaczone. Wpływ komet jest także niezrozumiały, niemniej jest faktem. Nie znoszą one wolności ludzkiej ani też nie skłaniają człowieka do zła, jak i nie skłania go do tego rozum. Bo przecież, gdyby człowiek w sądach swoich szedł zawsze za tym, co jasno i wyraźnie pojmuje, nigdy by nie zbłądził; wybierając zaś zło postępując wbrew należytemu użytkowi swej wolnej woli.

Ta mętna argumentacja Placentinusa świadczy wyraźnie, że jego stanowisko nie było wynikiem przesłanek naukowych, opartych na doświadczeniu, czy choćby tylko rozumowych, należycie przemyślnych. Prawdopodobnie sam nie uświadamiał sobie dostatecznie, że w swoim stanowisku upatrywał jedyną broń w walce przeciw panującej podówczas nietolerancji i uciskowi społecznemu. Nie na próżno nasunęły mu się pod pióro nazwiska Jana Hussa i Hieronima z Pragi, spalonych na stosie za swoje przekonania. Nazywał ich męczennikami, dla których Jezus Chrystus był nie *terribilis executor, sed translator ad lucem vitae adque gloriae aeternae*. Bezsilność położenia, w jakim się znajdował zarówno on, jak warstwa społeczna, z której pochodził, kazała mu w owym tajemniczym zjawisku komet szukać sprzymierzeńca budzącego grozę w prześladowających, a nadzieję w prześladowanych.

W tym czasie, w którym Placentinus pisał swoje listy do Lubienieckiego, spotkały go nie znane nam bliżej kłopoty i przykrości. W kwietniu 1665 r. musiał jechać do Berlina, aby walczyć o dobro uniwersytetu, w rok zaś potem zrezygnował ze swojej pracy na uniwersytecie z powodu jakichś krzywd i zniewagi ze strony złych ludzi. Wreszcie wskutek choroby umysłowej, na jaką zapadł w 1667 r., wycofał się całkowicie z życia akademickiego. Umarł 11 marca 1683 r.

Placentinus jako zwolennik filozofii Kartezjusza nie odznaczał się ani oryginalnością, ani też większą samodzielnością. Przy rozpatrywaniu różnych zagadnień siedł niemał wiernie za jego myślą, którą w swych wykładach szeroko rozwijał, starając się dla niej pozyskać swoich uczniów. Zasługą jego było to, że on pierwszy na wschodzie Europy szerzył znajomość filozofii kartezjańskiej i usiłował swych słuchaczy zachęcić do badania zjawisk fizycznych w sposób naukowy bez uciekania się do powagi i autorytetów. Próba godzenia Kartezjusza z Arystotelesem była wynikiem nie braku znajomości filozofii obydwóch myślicieli, ale stosunków ówczesnych, w których przyszło mu żyć i nauczać.